

*Przyzwolenie na zapicie  
TAK czy NIE?*

*Dominik Kozubal*

## Przyzwolenie na zapicie „Tak czy Nie” ?

Pacjent mówi - „Nigdy już nie wypiję” - wydawałoby się, że należy odpowiedzieć „nigdy nie mów nigdy”, że nieraz już tak mówił, nie raz obiecywał... i co? Było jak zawsze !!! Warto się zastanowić co zrobić w takim przypadku bo wydaje mi się, że jest to kluczowy moment i pewnego rodzaju esencja trzeźwienia. Bo przecież o to nam chodzi aby klient już nigdy nie sięgał po alkohol, aby nasza praca przyniosła efekt w postaci trzeźwości klienta.

Ja wiem, że istnieje ryzyko zapicia, zdaje sobie sprawę jak długa droga czeka klienta, który poddał się leczeniu. Zdaję sobie sprawę z tego, że pewnie zapije w początkowym etapie leczenia, aż w końcu zrozumie, że walka z alkoholem nie ma sensu.

Myślę sobie, że zapicia nie zawsze są wynikiem „kombinowania”- choć przeważnie tak jest, czasem mogą wynikać z głębokości uzależnienia, z silnych głodów, z nieumiejętności radzenia sobie, czy np. z patologicznego środowiska domowego. Pomimo zrozumienia i szczerzej chęci pomocy osobom uzależnionym od alkoholu a może właśnie dlatego, niedopuszczalne dla mnie jest danie klientowi przyzwolenia na zapicie - „zapicie jest wpisane w chorobę...” W moim myśleniu jest to dawanie klucza do furty... ba, do wszystkich furtek, które klient ma w świadomości.

Więc jak to jest? Załóżmy, że przychodzi do nas klient w trakcie terapii po trzech miesiącach leczenia w poradni i mówi, że zapił... Dostaje informację od terapeuty - „niedobrze, że tak się stało ale jest to wpisane w pana chorobę, będziemy się zastanawiać dlaczego tak się stało i jak w przyszłości temu zapobiec”. W innym przypadku na to samo zdarzenie klient otrzymuje informację „Pana terapia nie przynosi efektu, złamał pan kontrakt, nie mamy o czym rozmawiać”.

I co się dzieje...?

W pierwszym przypadku klient być może skruszony, być może nie, nadal chodzi do „doktora” jakby nigdy nic. Wie, że jak zapije to nic się złego nie stanie, nie ponosi konsekwencji swojego picia, a przecież my terapeuci powinniśmy właśnie podnosić temat konsekwencji picia.

A najlepsze jest to, że kiedyś byłem świadkiem rozmowy dwóch klientów na poczekalni, a brzmiała ona mniej więcej tak - „za często są te spotkania, nie ma się kiedy napić... idziemy dzisiaj na piwo?”. Szkoda mi tych ludzi, jeszcze nie zrozumieli jak powoli będą gasnąć w tym świecie, ale na dzień dzisiejszy jaki sens jest im pomagać, kiedy tak naprawdę im szkodzimy podpisując papierki o uczestnictwie w terapii i nakręcając mechanizm iluzji i zaprzeczeń.

W drugim przypadku klient zwinie się na pięcie i pójdzie pić... Jaka więc jest różnica pomiędzy pierwszym a drugim.

Ano jest... i to duża... Bo kiedy ten drugi do nas wróci to istnieje duże prawdopodobieństwo, że

wróci aby naprawdę się leczyć. Nie jest to w moim rozumieniu odrzucenie pacjenta, a chęć udzielenia pomocy niekoniecznie popularnej....

Należałoby zapytać co z tymi, którzy trzeźwieli, którzy mają długie okresy trzeźwienia i zapili...? Ano nic prostszego... to jest po prostu nawrót choroby. Jak to się ma do tematu zapicia? Ano tak, że należy oddzielić trzeźwiącego alkoholika od klienta który się leczy...

Jestem przekonany, że trzeźwiący alkoholik nie daje sobie przyzwolenia na zapicie, jeśli tak jest to w moim myśleniu powinien iść na terapię nawrotów. Więc mówienie o zapiciach wpisanych w chorobę nie jest w mojej ocenie terapeutyczne.

Zapicia w okresie trzeźwienia niosą nieporównywalnie różne konsekwencje w porównaniu z zapiciami w początkowej fazie terapii, posunę się nawet dalej... W początkowej fazie terapii nie nazywał bym tego zapiciem tylko ciągłym pić w naszym środowisku nazywanym nieradzeniem sobie z głodem alkoholowym. „Ok... nie radzisz sobie z głodem alkoholowym idziesz na terapię całodobową” i tu byłbym konsekwentny. Przyzwolić na picie w trakcie terapii...? Oczywiście, że nie. Dla klienta rozpoczynającego terapię, zapicie nie ma większego znaczenia natomiast dla trzeźwiącego alkoholika, podkreślam trzeźwiącego, zapicie będzie bardzo bolesnym upadkiem. Czy dawać trzeźwiącemu alkoholikowi zgodę na zapicie? Nie! Myślę, że on sam też nie daje sobie zgody, więc my terapeuci nie powinniśmy burzyć jego przekonań.

Wracając do radykalnych posunięć dotyczących wyrzucenia z terapii po złamaniu punktu w kontrakcie dotyczącym zapicia. Zdaję sobie sprawę z ryzyka małej frekwencji w poradniach... ale czy chodzi nam o frekwencję czy o pomaganie. W mojej ocenie niestety o frekwencję. Tu pewnie zdarzą się wyjątki... i dobrze. W dzisiejszych czasach, gdzie bez frekwencji nie da się utrzymać poradni, z perspektywy kierowników poradni nie można się dziwić, że dbają o utrzymanie klienta, bo bez niego nie byłoby poradni. Więc może kosztem kilku uda się pomóc jednemu? W takim rozumowaniu ma to jakiś sens. I wszyscy są zadowoleni... Ci co chcą pić – pija, Ci co nie chcą – nie piją, poradnia funkcjonuje i świat się kręci. Ale... Czy o to chodzi, czy tak powinno być? ( i całkiem przypadkiem wczoraj uczestniczyłem w rozmowie właśnie na temat pacjentów w poradniach leczenia uzależnień i potwierdziły się moje przekonania, co dla mnie oznacza, że nie jestem sam w moich przemyśleniach dotyczących utrzymania pacjentów w placówkach)

Bo tak sobie myślę - tam w domu niejednokrotnie czekają najbliżsi, czekają na tatusia, który właśnie poszedł na terapię w nadziei, że już jest zdrowy... że będzie lepiej, że nie będzie już pił... Czekają zdesperowane żony, które w terapii swojego męża widzą jedyną drogę ku lepszemu życiu... a tu jak bumerang wraca „napruty” do domu i mówi „jestem chory i muszę pić, tak w tej chorobie

jest” - w domu awantura, a terapeuta na następnym spotkaniu mówi „ Pan się nie martwi, to jest wpisane w chorobę”.

Reasumując; owszem zapicie jest wpisane w chorobę ale w moim przekonaniu wtedy, kiedy występuje z pozycji nawrotu, zgoda na zapicia podczas terapii według mnie jest niedopuszczalna.

Wracam do pisania po kilkudniowej przerwie w której rozmawiałem ze znajomymi terapeutami na temat mojego podejścia do problemu. Pierwsze co usłyszałem to : kontrowersyjny. I trudno się z tym nie zgodzić. Z jednej strony dobro i istnienie dziennych placówek odwykowych z drugiej strony dobro pacjenta i brak „złotego środka”, kolejne sprawa to odbiegające od mojego stanowiska zdanie kolegów dotyczące formy terapii. Zdecydowana większość z nich nie widzi problemu w terapii dziennej tłumacząc, że jednemu klientowi będzie odpowiadać ta forma i będą efekty leczenia a drugiemu inna... nigdy nie wiadomo. Zgadzam się z tym stwierdzeniem.

Nie zmienia to jednak mojego stanowiska, że należałoby się zastanowić nad innymi sposobami leczenia osób, które z racji głębokości uzależnienia nie potrafią utrzymać abstynencji podczas terapii. A może należałoby terapię każdego klienta rozpoczynać od oddziału całodobowego bez zbędnego zwlekania i patrzenia na kolejne zapicia. Chociaż co do takiego rozwiązania też mam pewne wątpliwości ponieważ narzucenia klientowi leczenia zamkniętego może nie przynieść wymiernego efektu. Według mnie jest to i tak zdecydowanie lepsze rozwiązanie.

Reasumując: dla rozpoczynających terapię „nowych” i trzeźwiejących alkoholików

- Przyzwolenie na zapicie - NIE
- Zapicie wpisane w chorobę - dla „nowych” NIE dla trzeźwiejących TAK
  - Akceptacja, zrozumienie, pomoc - TAK